Rok V. Kraków-Podgórze, Czwartek 18 Kwietnia 1907 Nr. 104

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Polacy w Dumie.

Kierownik działu polskiego w dzienniku „Ruś“ p. Nestor (Swatkowskij) ogłasza w jednym z ostatnich numerów rozmowę, jaką miał „z bardzo wybitnym posłem polskim“, oświetlającą stosunek Polaków do innych stronnictw i do rządu. Z rozmowy tej podajemy ważniejsze ustępy:

— Jak się układają stosunki wasze, Polaków, do „Kadetów“ w Dumie?

— Stosunki ułożyły się lepiej, niż można było tego oczekiwać, ze względu na napaści na nas w prasie kadeckiej w przeddzień Dumy. Potrzebni im jesteśmy i z tem się liczą. Nie weszliśmy w skład biura informacyjnego opozycyi w Izbie państwowej dzięki wrogiemu do nas stosunkowi socyal-demokratów, ale w opozycyi zajęliśmy stanowisko daleko bardziej określone, niż „Kadeci“. Do czasu idziemy z nimi, przewidujemy jednak, że w przyszłości może się to okazać niezmiernie trudnem, nawet niemożliwem.

Teraz czasami poprostu przykro patrzeć na „Kadetów“. Jesteśmy, jak panu dobrze wiadomo, prostolinijni w naszych dogmatach zasadniczych, chętnie wszakże przyznajemy, że polityka czynna nie zawsze może iść po linii prostej; ale „Kadeci“ są, jeżeli można się tak wyrazić, już nazbyt krzywolinijni. Zwłaszcza w drugiej Dumie. Według naszego przekonania, mieli oni możność utworzyć rząd w pierwszej Dumie, ale nie potrafili skorzystać ze swych atutów dla ogólnego dobra państwa, w drugiej zaś Dumie grają już zupełnie bojaźliwą rolę, to też obawiamy się coraz bardziej, że po zdobyciu tek ministeryalnych (co i obecnie nie jest dla nich niemożliwem), a nawet na drodze do tek, pozwolą silnie obniżyć znaczenie Dumy. Rząd obecny — należy oddać mu sprawiedliwość — prowadzi swoją rzecz nie bez zręczności, a cel jego staje się coraz bardziej jasny. Celem tym jest — sprowadzić stopniowo do zera ostatnie pierwiastki ludowładztwa w Izbie państwowej i zamienić ją na wyższą komisyę doradczą. Jeżeli to nastąpi, my, Polacy, nie będziemy mieli co robić w takiej Izbie, i oto dlaczego z boleścią patrzymy na symptomaty, które nam mówią o niebezpieczeństwie upadku uroku Dumy. Kiedy wybitny „Kadet“ próbuje zwrócić się do prezydenta ministrów z zapytaniem, co jest dozwolone lub niedozwolone Dumie, nie możemy nie żywić obaw o jej przyszłość w razie powodzenia „Kadetów“.

Przechodząc do stanowiska Polaków wobec rządu, który nie wykazuje bynajmniej skłonności do zaspokojenia zasadniczych żądań narodu polskiego, poseł mówił dalej:

„Najważniejszą dla nas rzeczą jest, ażeby za nami stał mocno naród w Polsce. Świadomość tego określa nasze miejsce wśród opozycyi w Dumie. Staliśmy w niej i stoimy dotychczas najbliżej „Kadetów“, ale jeżeli „Kadeci“ będą się giąć i ustępować bez końca, nie pójdziemy za nimi.

— Pójdziecie od nich na lewo?

— To jest my pozostaniemy na naszej pozycyi, podczas kiedy oni przesuną się na prawo; zresztą i teraz stoimy stanowczo bardziej na lewo od nich w znaczeniu opozycyjnem. Gdyby nawet za „Kadetami“ poszła grupa pracy w kierunku obniżania znaczenia Izby, będziemy w opozycyi bardziej na lewo od „trudowików“ i t. d. Pozycya bowiem nasza jest niezmienna i nie zależy od przesuwania się stronnictw rosyjskich na prawo.

— W ten sposób znajdziecie się obok socyalistów-rewolucyonistów. Wszak prawda?

— Wiesz Pan, jeżeli mam wypowiedzieć moje osobiste zdanie (podkreślam — „osobiste“), to socyaliści-rewolucyoniści są u was najsympatyczniejszą i najbardziej obiecującą siłą w parlamencie. Szyld wywieszają tymczasem bynajmniej nie parlamentarny i nie wydali jeszcze dotąd prawdziwych działaczy parlamentarnych; wydaje mi się jednak, że wszystko to się jeszcze utworzy, że partya ta ma dużą przyszłość przed sobą, być może rolę kierowniczą, a w każdym razie poważne prawa na bliskie objęcie spadku po „Kadetach“.

Hakatyści wyją.

Pogłoski o zaniechaniu projektu wywłaszczenia Polaków, przeciwko któremu wystąpili agraryusze niemieccy, z obawy, aby ceny ziemi na wschodzie nie spadły, wywołały w obozie hakatystycznym nowy paroksyzm furyi. „Schlesische Zeitung“, wiedząc, że wywłaszczenie nie przyjdzie do skutku, proponuje cały szereg innych przeciwpolskich szykan i nawiązując swoje wywody do święta Zmartwychwstania i wiosny, tak pisze:

„Szczególnie na wschodzie nie ziściły się nadzieje na rychłą wiosnę. „Teraz musi być inaczej“ — mówili sobie uciskani przez Polaków Niemcy na kresach wschodnich. Niemieccy katolicy i protestanci połączyli się narodowo, dla uwolnienia się z pod niemożliwego już zniesienia ucisku Polaków. Siłę mamy po temu, gdzież jest jednak ta naczelna wola, która sile tej dać ma kierunek? Książę Bülow oświadczył stanowczo w parlamencie, że zajmie się energicznie rozwiązaniem kwestyi polskiej w kierunku narodowym, a tymczasem od trzech miesięcy toczą się ciągle jeszcze w tej sprawie obrady ministeryalne. Sądząc z oznak, zdaje się, że kwestya obraca się głównie około prawa wywłaszczenia, samo ono jednak, jakkolwiek rzecz ważna, jeszcze nie rozwiąże sprawy. Rząd działać musi wszechstronniej, w parze zaś z uzupełnieniem funduszu na kolonizacyę i ustawę ekspropryacyjną iść powinny inne jeszcze środki:

1. Językiem urzędowym musi być wyłącznie język niemiecki, szczególnie w sądownictwie. Ci tubylcy, którzy nim nie władają, powinni być zobowiązani do ponoszenia kosztów tłómacza.

2. Urzędnikom na kresach wschodu, a szczególnie nauczycielom, należy umożliwić przyjemny w tym kraju pobyt. Starszy prezydent, Bitter, wydał był w swoim czasie sumy poważne na kasyna niemieckie; byłoby jednak jeszcze pożyteczniej, gdyby umożliwiano urzędnikom nabywanie własnych domów, aby w ten sposób przywiązać ich silniej do nowych siedzib.

3. Reforma ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, dla utrudnienia polskiej buntowniczej roboty.

4. Innego stosowania, lub też zmiany ustawy prasowej dla Polaków, bez tego bowiem nie da się skutecznie położyć tamy wichrzeniom polskiej prasy, wyrządzającej niemieckiej sprawie szkodę największą.

Zmartwychwstania zdrowego poczucia państwowego — kończy „Schl. Ztg.“ — życzymy w dniu dzisiejszym niemieckiemu narodowi. Prawda! z trudem tylko walczy narodowa nasza wiosna o swoje istnienie, a naród nasz z wysiłkiem tylko powstał z grobu, w którym go często już składano, zawsze jednak sprawdza się słowo nadziei: „Wiosna przecież być musi!“

I będzie. Ale wtedy dopiero, gdy Niemcy spluną na hakatyzm i zrzucą jarzmo barbarzyńskiej reakcyi.

W sprawie wycieczek młodzieży szkolnej po kraju.

Rada szkolna krajowa wydała okólnik do dyrekcyj wszystkich szkół średnich i seminaryów, okólnik, w którym uznaje doniosłość tychże wycieczek i ich pierwszorzędne znaczenie wychowawcze i wskazuje następujące wytyczne dla tych, którzy już w bieżącym roku zechcą się podjąć organizacyi i kierownictwa dalszemi wycieczkami z młodzieżą, mianowicie: Wycieczki winny się odbywać w grupach niewielkich, najwyżej w 40 do 50 uczniów; zawsze pod kierunkiem doświadczonych nauczycieli, lubiących młodzież, usposobienia wesołego, wolnych od pedantyzmu i nieskłonnych do drobiazgowości; do wycieczek należałoby młodzież dokładnie przygotować, zwłaszcza uczynić to winni przyrodnicy i geografowie, przez wykłady przy aparacie projekcyjnym, przez ukazywanie zdjęć i obrazów okolic, miejsc, zamków, pomników i t. d. okolicy, którą ma zwiedzać; pożądanem byłoby tworzenie towarzystw, na sposób zagranicy, któreby popierały materyalnie i moralnie sprawę wycieczek. Natomiast uważa Rada szkolna krajowa za rzecz niewłaściwą odwoływanie się do dobroczynności publicznej przez urządzanie w danej miejscowości koncertów czy przedstawień, celem zyskania funduszów na wycieczki. Uboższym uczniom, a celującym nauką i zachowaniem się udzieli Rada szkolna małej zapomogi. Rada szkolna krajowa zwraca się w końcu z gorącem wezwaniem do wszystkich gron nauczycielskich, by sprawy tej tak żywotnej i tyle mogącej przynieść korzyści wychowaniu młodzieży, nie spuszczały odtąd z oka, by członkowie gron sprawie tej szczególnie oddani starali się ją spopularyzować przez odczyty i artykuły w pismach fachowych i codziennych.

Z ruchu wyborczego

„Nowa Reforma“ i zwrot w stronnictwie konserwatywnem.

„Nowa Reforma“, omawiając projekt dra Stanisławskiego wspólnej pracy prawych i lewych żywiołów, pisze:

„O ile nam wiadomo, stronnictwo demokratyczne stoi przedewszystkiem na zasadzie swojego programu politycznego, a jego przywódcy przestrzegają dokładnie zasad swej kompetencyi, określonej nowym regulaminem organizacyjnym. Zajęło ono też stanowisko samodzielne, zarówno wobec stronnictw na prawo, jak wobec stronnictw na lewo, czego wyrazem zewnętrznym będzie postawienie kandydatur *demokratycznych na wszystkie okręgi miasta* Krakowa przy wyborach do parlamentu“.

Ta „samodzielność“ demokratów nie będzie jednak niewzruszoną, bo zbliżenie się stronnictw *de facto* nastąpiło, a postawienie demokraty w śródmieściu nie wpłynie na tok wyborów, bo mandat dra Staniszewskiego jest tu pewny. — Zresztą, kto przewidzieć zdoła zmiany, jakie zajść mogą w ostatnim tygodniu przed wyborami?

Zgromadzenie robotników katolickich.

W niedzielę 14 kwietnia w „Domu robotniczym“ przy ul. św. Tomasza odbyło się poufne zebranie robotników i rękodzielników w sprawie wyborów. Obrady zagaił p. Cudek, wybrano przewod. p. Różyckiego, zast. przew. p. Kramarczyka, sekretarzami ks. Mytkowicza i p. Górczanego. Referat na temat „Ruch przedwyborczy“ wygłosił prof. Wł. Czerkawski, nawołując do solidarności i omawiając potrzebę reform ustawodawczych w sprawach robotników.

W dyskusyi zabierało głos wielu mowców, p. Ligięza, p. Stróżyński, p. Cudek i i. Dr. Nartowski wytłómaczywszy potrzebę należytej organizacyi polskiej i katolickiej wzywał do jednolitej akcyi wyborczej. Wreszcie p. Górczany postawił

Nowy

Żyd wieczny tułacz

według Eugeniusza Sue

opracował *Walery Tomicki.*

33

Ciąg dalszy

I, nie spostrzegając zdziwienia syna, żołnierz wszedł z nim do małej izdebki pod dachem, gdzie obywaj mieli nocować.

— — — — — — — — — — —

Ugrzeczniony mężczyzna, który przyszedł zapytać o Garbuskę, po wyjściu z mieszkania żony Dagoberta, udał się na koniec ulicy Brise-Miche.

Tu zbliżył się do dorożki, stojącej na małym placu przed klasztorem Saint-Mery.

W dorożce siedział Rodin, obwinąwszy się płaszczem.

— I cóż? — zapytał.

— Dwie młode panny i mężczyzna z siwemi wąsami weszli do Franciszki Baudoin — odpowiedział zapytany — bo nim do drzwi zapukałem, mogłem słuchać i słyszeć przez kilka minut... Młode panny nocować będą u Franciszki Baudoin... Starzec z siwemi wąsami spać będzie w izdebce z kowalem.

— Bardzo dobrze — rzekł Rodin.

— Nie śmiałem nalegać na to — odpowiedział ugrzeczniony jegomość — aby koniecznie widzieć się tego wieczora z garbatą szwaczką, ale jutro pójdę do niej dowiedzieć się, gdzie mieszka Bachantka i o skutku listu, który wieczór odebrać już musiała z poczty, co do młodego kowala...

Resztę tak samo wykonam — zakończył ugrzeczniony jegomość, nisko się kłaniając Rodinowi.

Dorożka potoczyła się szybko.

V.

Agrykola i Garbuska.

W godzinę po tych różnych scenach najgłębsza cisza zapanowała w domu przy ulicy Brise-Miche.

Migające się światełko przez szyby szklanych drzwi świadczyło, że Garbuska nie spała jeszcze, gdyż do tego posępnego kącika temi tylko drzwiami dostać się mogło dzienne światło, a drzwi otwierały się na wąskie, ciemne przejście pod dachem.

Stare łóżko, stół nędzny, stary kuferek i stołek, tak zapełniały to mieszkanie, iż dwie osoby nie miały gdzie usiąść, jeżeli jedna z nich nie usiadła na łóżku.

Pyszny kwiat, który Garbuska dostała od Agrykoli, włożony do szklanki z wodą, postawiony był na stole, bielizną założonym i napełniał przyjemną wonią całą tę nędzną izdebkę, której posiwiałe od wilgoci ściany słabo oświetlała cieniutka świeczka.

Serce dziewczyny biło gwałtownie; twarz jej, zawsze blada, nieco się zarumieniła, tak mocno była wzruszona.

Czasami spoglądała z przestrachem na list, który trzymała w ręku; list ten odebrał z poczty i położył go na stole odźwierny-farbiarz, kiedy Garbuska znajdowała się u Franciszki w czasie przybycia Dagoberta.

Po kilku chwilach dziewczyna usłyszała, jak po cichu otworzyły się drzwi, niedaleko od jej izdebki.

— Nareszcie... idzie! — zawołała.

W rzeczy samej wszedł Agrykola.

— Czekałem, aż uśnie mój ojciec — rzekł po cichu kowal, na którego obliczu widać było więcej ciekawości niż obawy — cóż to jest, moja droga? dlaczego twarz twoja tak zmieniona... płaczesz? cóż to za niebezpieczeństwo, o którem chcesz powiedzieć?

— Zobacz... czytaj — odrzekła drżącym głosem Garbuska, podnosząc spiesznie list otwarty.

Agrykola zbliżył się do świecy i czytał co następuje:

„*Osoba, nie mogąca się dać poznać, której jednak wiadomo, jak bratersko obchodzi cię Agrykola Baudoin, uprzedza cię, że ten poczciwy młodzieniec będzie jutro aresztowany*“.

— Ja!... — zawołał Agrykola, patrząc zdumiony na dziewczynę. — Cóż to ma znaczyć?

— Czytaj dalej — rzekła żywo dziewczyna, składając ręce.

Agrykola czytał, nie chcąc wierzyć swym oczom:

„*Jego Śpiewka o dobrych robotnikach* została zaskarżona; znaleziono kilka egzemplarzy między papierami stowarzyszenia tajemnego, którego przywódcy zostali już uwięzieni, wskutek *spisku przy ulicy des Prouvaires*...

Dalszy ciąg nastąpi.

następującą rezolucyę: Katoliccy robotnicy, rękodzielnicy i rzemieślnicy, zebrani w dniu 14 kwietnia w Domu robotniczym postanawiają otworzyć komitet przedwyborczy. Komitet zajmie się uświadamianiem wyborców co do wyboru kandydatów, tudzież zwoływaniem częstszych zgromadzeń w tej sprawie.

Rezolucyę tę jednogłośnie przyjęto. Ostatni przemówił ks. Mytkowicz zaznaczając „że nie występujemy jako partya polityczna ani też nie oświadczamy, że za którą z sześciu dotychczasowych partyi idziemy. Musimy tylko oświadczyć, że nie będziemy głosować ani na żyda, ani na socyalistę ani także na żadnego kandydata od Nowej Reformy".

Następnie wybrano komitet przedwyborczy, złożony z 30 członków, który się zaraz ukonstytuował, i w celu rozszerzenia jak najenergiczniejszej akcyi przedwyborczej wybrał z pośród siebie komitet ściślejszy, w skład którego weszli pp. Cudek, Górczany, Kramarczyk, Kubica, ks. Mytkowicz, dr. Nartowski, Różycki i Wróbel.

Na prowincyi.

Z Wieliczki piszą nam:

W sobotę dnia 13-go bm. odbyło się w sali teatralnej liczne zgromadzenie przedwyborcze górników, na którem jednomyślnie uchwalono popierać kandydaturę eks. Korytowskiego i postanowiono dobrowolnie iść *do urny z otwartemi kartkami wyborczemi*. Zamierzono też do takiej samej demonstracyi zawezwać górników w Bochni. (Musimy wyrazić nie małe zdziwienie z powodu takiej uchwały. Rozumiemy, że ogółem kandydatura eksc Korytowskiego, który wpływem swoim może skutecznie przyczynić się do poprawy bytu swoich wyborców, może być dla górników sympatyczną, ale demonstracyjne oddawanie *otwartych* kartek stanie się w każdym razie rodzajem *presyi* na wyborców. Ustawa zarządza głosowanie tajne — i komisye wyborcze powinny przyjmować tylko zamknięte karty. *Przyp. Red. „Nowin"*).

W tych dniach odbyć się ma także zgromadzenie urzędników, zwołane przez p. starostę Szczerbińskiego, radcę górn. Mullera, r. Henocha i sekr. dra K. Szczepańskiego, celem omówienia kandydatury, sympatycznej stanowi urzędniczemu.

Co do kandydatur z powiatu (okręg wiejski Kraków—Podgórze—Wieliczka—Dobczyce) wyłoniła się, jak o tem już „Nowiny" doniosły, sympatyczna kandydatura radcy sądu dra Franciszka Bujaka, znanego z bardzo dodatniej działalności w kasach i radach sierocych. W Wielickiem kandydują jeszcze jak wiadomo: Wójcik (ludowiec) i Klemensiewicz (socyalista), walka więc będzie ciekawa. O ile wielicki powiat socyalistom nie sprzyja i poprze kandydaturę dra Bujaka, o tyle znów okolice Krakowa i Podgórza posiadają sporo zwolenników kandydatury Klemensiewicza. Znawcy stosunków prorokują jednak, że z urny wyborczej wyjdą dr Bujak i p. Wójcik, a p. Klemensiewicz przepadnie przy ściślejszych wyborach. Ale dokładnych obliczeń przyszłego stosunku głosów dziś zrobić nie podobna, zwłaszcza, że okręg wyborczy jest bardzo wielki.

Nowe kandydatury ludowców ogłasza „Przyjaciel ludu". Mianowicie:

Bojko Jakób, rolnik z Gręboszowa (okręg Dąbrowa-Żabno-Radomyśl-Wielki Mielec).

Jachowicz Józef, rolnik z Strażowa (okręg Łańcut-Leżajsk-Przeworsk).

Pędziński Józef, rolnik z Mirocina (na tenże okręg, jako drugi).

Krempa Franciszek, rolnik, poseł z Padwi (okręg Tarnobrzeg-Rozwadów-Nisko - Ulanów - Sokołów).

Kubik Jan, były poseł, rolnik (okręg Biała-Oświęcim-Kęty-Andrychów).

Madej Jakób, rolnik z Ujazdu (okręg Jasło-Biecz-Gorlice).

Mieczko Franciszek, rolnik ze Strzałkowic (okręg Sambor-Starasól-Rudki-Komarno-Sądowa Wisznia).

Paduch Antoni, rolnik z Brzostowej Góry (okręg Kolbuszowa-Głogów-Rzeszów).

Siwula Jan, rolnik z Paszczyny (okręg Ropczyce-Dębica-Pilzno-Brzostek).

Śmiłowski Stanisław, mieszczanin z Limanowy (okręg Limanowa-Mszana Dolna-Krościenko Nowy Targ-Czarny Dunajec).

Soleski Jan, dyrektor szkoły wydziałowej we Lwowie (okręg miejski).

Obrady Dumy.

Petersburg. Duma obradowała wczoraj nad interpelacyą o zajściach w Rydze, gdzie dnia 13 b. m., podczas usiłowanej ucieczki więźniów, siedmiu z nich zabito, siedmnastu zraniono, zaś reszcie 74 grozi niebezpieczeństwo, iż będą skazani przez sąd wojenny.

Ożywiona dyskusya, która się wywiązała nad tą sprawą, miała charakter pojedynku między skrajną lewicą, domagającą się wystosowania naglej interpelacyi do Rady ministeryalnej, a między centrum, które proponuje przydzielenie interpelacyi do istniejącej już specyalnie komisyi dla wszelkiego rodzaju interpelacyj.

Pos. Kuźmin-Karawajew odczytał telegram jeneralnego gubernatora Rygi, w którym tenże zaprzecza, jakoby komukolwiek groziło niebezpieczeństwo.

Pos. Aleksińskij powołuje się na telegram, podpisany przez szereg wyborców w Rydze, który potwierdza, że 74 więźniom grozi kara śmierci.

Pos. Szulgin (skrajna prawica) wstępuje na trybunę i woła do socyalistycznych deputowanych: „Protestujecie przeciwko stosowaniu kary śmierci, lecz oświadczcie otwarcie, czy nie macie w kieszeniach bomb!"

Powstała wrzawa nie do opisania. Przewodniczący tylko z trudem mógł spokój przywrócić.

Socyalni demokraci zrezygnowali w końcu z nagłości interpelacyi, którą przydzielono komisyi.

Duma postanowiła następnie znaczną większością głosów wykluczyć posła Szulgina z wczorajszego posiedzenia za obrazę Izby.

Pos. Maklakow uzasadniał następnie interpelacyę w sprawie zniesienia wyroku sądu polowego przez jenerał-gubernatora Herszelmana. W wypadku tym skazał sąd polowy cztery osoby, oskarżone o usiłowane zamordowanie żołnierza policyjnego na dożywotnie roboty przymusowe. Wbrew okólnikowi Rady ministrów, zakazującemu stanowczo kasowania wyroków sądów polowych, Herszelman wyrok zniósł, a inny trybunał wojenny skazał owych czterech oskarżonych na śmierć przez powieszenie i wyrok wykonano. Interpelacya zwrócona przeciw nadużyciu władzy przez Herszelmana została jednogłośnie przyjętą.

Po wykluczeniu pos. Szulgina członkowie prawicy opuścili salę.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 18 kwietnia 1907.

Z teatru miejskiego. Najbliższą nowością teatru miejskiego będzie trzyaktowa komedya Stefana Krzywoszewskiego p. n. „Edukacya Bronki". Sztuka ta doznała w Warszawie i we Lwowie dużego powodzenia. Krytyka podnosiła z uznaniem „uchwycone na gorącym uczynku specyficzne życie warszawskie, lawirujące między tonem wielkoświatowym, a bankructwem". Świat złoconej młodzieży, clubmanów, utracyjuszów i exlowelasów, wraz ze wszystkiem, co satelituje obok nich, stanowi tło wypadków, w którym główną rolę odgrywa ona, dziewczyna młoda, uczuciowa — związana miłością z jednym z powyższych „bohaterów" pozłacanego świata. Rolę tę grać będzie pani Marya Przybyłko-Potocka. Pozostałe postacie sztuki odtwarzają pp.: Słubicka, Górska, Sokolicz, Kosiński, Mielewski, Fritsche, Jednowski, Sobiesław, Bończa i Grabowski.

W piątek bieżącego tygodnia daną będzie komedya p. Zapolskiej: „Moralność pani Dulskiej".

Akademicki oddział Towarzystwa Oświaty ludowej rozszerza działalność oświatową Towarzystwa organizując coraz nowe oddziały T. O. L. w kraju, oraz zakładając przy pomocy Zarządu głównego T. O. L. większe biblioteki T. O. L. po wsiach i po miastach. Komisya dla zbierania książek dla czytelni ludowych T. O. L. zebrała w ostatnim miesiącu 943 książek od następujących ofiarodawców: ks. rektor Spis (10), prof. dr Brzeziński (10), dr Nartowski (30), ks. prałat Józef Krzemieński (600), wyłącznie dla centralnej wypożyczalni ludowej przy Związku katol. Stowarzyszeń w Krakowie Masłowski 20, Górczany 46, Link 5, St. Schmidt 2, Zarząd główny T. O. L. 154, Stowarzyszenie „Praca" 96, Stowarzyszenie „Przyjaźń" 124. Ofiarodawcom i dobrodziejom oddziału T. O. L. składa wydział serdeczne podziękowanie.

Komisya zakładania i lustracyi bibliotek przeglądnęła biblioteki T. O. L. w Czarnej Wsi, Zassowie, Piekarach i w Sieklówce dolnej. W Sieklówce powiększono bibliotekę założoną pierwotnie przez Zarząd główny 300 dziełami Ak. Oddz. T. O. L., nadto zawiązał się tam komitet pod przewodnictwem miejscowego proboszcza ks. Gardziela w celu zorganizowania oddziału T. O. L. Biblioteka miejscowa liczy obecnie 425 książek przeważnie treści historycznej, powieściowej i społecznej, a czytelników zapisanych jest 158.

Ślub. Dnia 20 kwietnia odbędzie się w Poznaniu ślub dra Zygmunta Ziembickiego, syna Flory z Jawornickich i prof. dra T. Ziembickiego z panną Lucyną Leitgebrówną, córką Jarosława i Heleny z Glutrowiczów.

Walne zgromadzenie krakowskiego „Sokoła" odbędzie się 21 b. m. popołudniu o godz. 4-tej. Wydział ponownie apeluje do członków którym dobro Towarzystwa nie obojętne, aby na to zebranie przybyć raczyli.

Kolej północna. „Polnische Corresp." dowiaduje się, że w najbliższym czasie uda się do Krakowa komisya, złożona z wyższych urzędników dyrekcyi kolei Północnej, aby odbyć tam konferencyę z czynnikami miarodajnymi w sprawie rozszerzenia budynku stacyjnego. Okazała się bowiem potrzeba wybudowania przedewszystkiem nowego dworca towarowego, ponieważ dotychczasowy dworzec towarowy już nie odpowiada zwiększonym warunkom ruchu.

Według tego samego pisma, już w tych dniach nastąpi ogłoszenie nominacyi 3 wicedyrektorów kolei Północnej a mianowicie będzie zamianowany wicedyrektor administracyjny, handlowy i techniczny.

Wiec urzędników podatkowych odbędzie się 21 b. m. w Krakowie, w sali „Resursy urzędniczej", (Hotel Saski).

Do Bochni wyjeżdża w czwartek dnia 18 b. m. trupa operetkowa pod dyr. p. Józefa Zaremby, gdzie da jedno przedstawienie p. t. „Wieczór rozmaitości". Pan Zaremba zapisał się w pamięci Krakowa jako doskonały komik, zaś między innemi członkami trupy widzimy bardzo dobrych i lubianych w Krakowie artystów, a mianowicie: pp. M. Mirską, J. Niwińską, S. Modzelewskiego, K. Cholewicza, W. Wandycza, Wł. Sieniawskiego i wielu innych. Znając talent p. Zaremby i sympatyę, którą się cieszą w Krakowie wszyscy członkowie jego trupy, można śmiało przepowiedzieć powodzenie tak w Bochni, jak i w innych miastach Galicyi.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych pod przew. radcy Trzaskowskiego stanęła wczoraj 23 letnia Marya Czarnecka, oskarżona o zbrodnię rabunku. Akt oskarżenia przedstawiał sprawę następująco: Dnia 24 lutego br. przyszedł do szynku Immerglücka przy ul. Siennej ogrodnik z Wieliczki, Jakób Kordas, przysiadł się do stolika, przy którym siedziało kilku żołnierzy w towarzystwie Czarneckiej. Czarnecka podbiła odrazu serce Kordasa, który zaczął „fundować", aż się upił porządnie, a że zbliżał się czas odjazdu, wybrał się wreszcie w drogę na kolej. Czarnecka z jednym z żołnierzy poszła z nim razem. Szli na ko-

Małżeństwo z miłości.

Historya krakowska, jakich wiele.

Przed „wytwornym" kościołem krakowskim — sznur karet; w kościele, środkową nawą, do stopni głównego ołtarza, biegnie szkarłatny dywan, obramowany po obu stronach doniczkami kwiatów. To szlak, wiodący państwa młodych ku wrotom przyszłości, w słoneczne, niefrasobliwe jutro.

Publiczność wyborowa — dyskretny szum jedwabiów i zapach dobrych perfum, lekkie suknie otulone ciepłem drogich futer. Panna młoda niesie wesoło główkę. Pan młody promienieje. Orszak strojny i szumny.

Na tło tej szczęśliwości, jak kapanie świec na jedwabną liczyę, pada gwar słów i zdań, krzyżujących się pomiędzy „gośćmi zaproszonymi do kościoła".

— Widziałaś? Panna młoda w adamaszkach?

— Może od Praussowej?

— I to do nich podobne.

— A matka obwieszona brylantami.

— Kto jej też pożyczył?

— Sobolową pelerynę, to wiem, że dała jej, na cztery godziny. Jankowska — ta, po tamtej stronie, w karakułowym żakiecie. Patrzy na swoje sobole z niepokojem. Widzisz?

— I ja, co prawda, jestem w strachu. Pożyczyłam matce Józia broszkę ze szmaragdem. Byle jej nie zgubiła.

— Hrabina Bibciowa w orszaku.

— Jest kuzynką panny młodej.

— Któżby o tem nie wiedział? Dość porozmawiać z matką pięć minut.

— No, i ten Józio żeni się bez posagu!

— Biedak jeszcze o tem nie wie! liczy na Strobów, który ma być sekwestrowany w przyszłym tygodniu.

— Co on teraz robi na świecie?

— Ma podobno miejsce w banku gdzieś na prowincyi, o kilka mil od północnego bieguna.

— Że też ona ze swoją twarzyczką robi tak marną partyę!

— Także o tem nie wie... Myśli, że jego dziadek ma jeszcze pieniądze.

— A tymczasem wszystko już się rozlazło.

— Jak to u nas.

— Oj! prawda. Spojrzeć dokoła. Same rozbitki szlacheckie, ogólnego herbu Nie-Dołęga.

— Wyobraź sobie: wesele w sali Bauera!

— Kto zapłaci?

— Nie nasza w tem głowa.

Potężne akordy „Veni Creator" napełniają świątynię. Państwo młodzi odchodzą od ołtarza.

Dama, która pożyczyła sobolową narzutkę, wyciąga pierwsza rękę do powinszowalnego uścisku, spoglądając z ukradka na pelerynę.

W przedsionku narzucają pannie młodej płaszcz biały, podbity kotami, naśladującemi gronostaje.

Wynajęty służący w piaskowej liberyi zatrzaskuje drzwiczki karety, przybranej w kwiaty.

Zwoje welonu wystawione są odrazu na gwałtowne zgniecenie.

— Józiu, ostrożnie — szepcze oblubienica.

Dwie panny, z pośród „gości zaproszonych do kościoła", idąc chodnikiem, rzucają „mimowolne" spojrzenie w głąb karety.

— Mogliby przynajmniej poczekać aż do plant, mówi starsza z oburzeniem

Młodsza rumieni się — i wzrok wytęża.

* * *

We dwa dni po ślubie, w wykwintnym numerze Grand Hotelu na pierwszem piętrze.

Państwo młodzi siedzą na ponsowej welwetowej kanapie, zajmując dwa razy mniej miejsca, niż według praw fizycznych przypada na dwie osoby. Wśród niewątpliwych objawów skłonności wzajemnej rzucają słowa, pozbawione wszelkiego rozsądnego znaczenia, które jednak sprawiają im widoczną uciechę.

— Powtórz raz jeszcze — na ucho. No, proszę, zrób to dla mnie... Moja ty śliczna!

Pani Józiowa, po długich prośbach, przeplatanych długimi pocałunkami, daje się wreszcie ubłagać o powtórzenie tego, co pan Józio chce tak koniecznie usłyszeć... Już przechyla jasną główkę, już przykłada ponsowe usteczka do jego ucha...

Wtem pukanie do drzwi.

Jasna główka odskakuje od ciemnej czupryny.

— Dyabli nadali!

Pomiędzy młodą parą tworzy się duża przestrzeń ponsowego welwetu — z pół łokcia przynajmniej.

— Proszę.

Suchy skrzyp łoziny, opór drzwi. Wtacza się naprzód kosz olbrzymi, za nim dwie jejmoście, otulone chustkami wełnianemi.

— Bielizna z prania. A to się człowiek udźwigał! sto czterdzieści dwie sztuki.

— Ile się należy? — pyta pan Józef.

— Dwanaście guldenów ośmdziesiąt cztery centy, proszę jaśnie pana.

Oblubieniec sięga niedbale do kieszeni, wyjmuje dużą, elegancką portmonetkę, otwiera ją, zagłębia dwa palce we wszystkie przedziałki i skrytki po kolei — wreszcie rzuca kilka słów francuskich żonie.

Pani Józiowa sięga po małą torebkę, leżącą na stole, otwiera ją, wydobywa z niej malutką, maluteńką, iście panieńską, portmonetkę, odrazu przekonywa się o jej zawartości i w odpowiedzi rzuca także kilka słów francuskich, podobnych zupełnie brzmieniem do słów męża. Pan Józef przybiera minę bankiera, wsuwa palec w kieszonkę od kamizelki, opiera się o poręcz kanapy, zakłada nogę na nogę i w tej pozie oświadcza:

— Nie mam drobniejszych pieniędzy. Proszę to zanieść na Długą pod Nr XX. Tam odbiorą i zapłacą.

— Oj! dźwigać jeszcze taki świat!

— Już nam ręce opadają.

— Moje panie, macie na dorożkę. Grzmijcie za nasze zdrowie i zamykajcie drzwi po tamtej stronie.

— Jakiś wesoły facet! — śmieją się praczki, schodząc ze schodów.

Po ich wyjściu, państwo młodzi siedzą stropieni. Józio nie jest już nawet ciekaw usłyszeć tego, o co się tak napierał przed chwilą. Ale pani Józiowa, bez proszenia, zbliża swoje ładne usteczka do ucha męża i coś mu szepce z minką bardzo pokorną. Józio uderza się dłonią po kolanie.

— A, wiesz, to paradne! — woła.

Poczem odsuwa stół, omal nie tłucze karafki, okręca się z żoną po pokoju, szepcąc jej wciąż do ucha.

Wreszcie zdyszani, padają na kanapę.

— Zabawnie się składa — mówi, odsapnąwszy pan młody.

— Mnie jednak trochę wstyd — przyznaje panna młoda. — Ty może myślałeś...

— Co myślałem, to myślałem, a teraz myślę że jesteś śliczna.

— I jakże ciebie nie kochać, kiedyś taki... taki... że doprawdy.

— A więc kochaj, kochajmy się, co sił starczy. Okazuje się przecie, że to nasze małżeństwo jest z czystej miłości...

— A ja bałam się tobie przyznać przed ślubem.

— I ja tobie.

— Byłbyś się może cofnął?

— A ty byłabyś mi zwróciła słowo?

— Nie wiem.

— Widzisz, jak się dobrze stało. Niedarmo powiada przysłowie: milczenie jest złotem. Może zacząć milczeć na dobre, to się wzbogacimy za kilka miesięcy... a milcząc można dużo, dużo całować, więc i czasu się nie straci.

Jakoż nie tracili — ani chwilki.

lej, ale jakoś im się nie spieszyło, bo znaleźli się niespodziewanie w ciemnej uliczce koło kościoła Reformatów. Tam żołnierz, towarzyszący Kordasowi, chwycił go za rękę, a Czarnecka wyjęła mu z kieszeni pugilares z kilku koronami, który miała oddać żołnierzowi, poczem uciekła. Kordas jednak puścił się za nią w pogoń, przytrzymał ją i oddał w ręce policyi. Zasiadła więc wczoraj Czarnecka na ławie oskarżonych, obwiniona o rabunek. Oskarżona wyparła się czynu, twierdząc, że chciała wprawdzie skraść Kordasowi pugilares, ale Kordas się szarpnął i przeszkodził jej. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok skazujący Czarnecką na trzy miesiące ciężkiego więzienia.

Zgon ś. p. Niedziałkowskiego. Wczoraj wieczorem zmarł nagle w Krzeszowicach, bawiący tam na komisyi budowlanej Janusz Niedziałkowski, były dyrektor budownictwa miejskiego. Ś. p. Niedziałkowski był osobistością, znaną w Krakowie powszechnie i cenioną dla swych niepospolitych zalet umysłu i serca. Odznaczał się wielkiemi zdolnościami jako fachowiec, przytem cechowała go prawdziwie staropolska szlachetność, dobroć i ten jowialny, szczery humor, jakiego się dziś już prawie nie spotyka. Znało go całe miasto, wszędzie był mile widzianym gościem, dla wszystkich cenionym przyjacielem. Wieść o jego śmierci, zgoła niespodziewanej, wywarła w całem mieście, w szerokich kołach jego znajomych głębokie wrażenie.

Ś. p. Niedziałkowski liczył lat 61. Młode lata przepędził w Krakowie, gdzie ukończył instytut techniczny, dalsze studya odbywał w Berlinie, poczem powrócił do miasta, które nad wszystko ukochał i z którem się zżył, aby wiadomości, nabyte zagranicą, obrócić na pożytek miasta. Za prezydentury Szlachtowskiego i Friedleina był dyrektorem budownictwa miejskiego i brał czynny udział przy budowie najważniejszych gmachów w naszem mieście. Pozostawił po sobie mnóstwo cennych planów i projektów, któremi należałoby się zająć bliżej, przedstawiają one bowiem dla miłośników Krakowa nie małą wartość. Zwłoki zmarłego przewiezione zostały do Krakowa, gdzie się odbędzie pogrzeb.

Za żebraninę aresztowano wczoraj w Podgórzu 33-letniego Franciszka Majdę. Człowiek ten jest typowym żebrakiem, który raczej zasługuje na karę, jak na wsparcie. Zdrów, silny, dobrze zbudowany, mógłby sobie doskonale na życie zarabiać, gdyby nie to, że czuje wstręt do pracy i woli głodem nieraz przymierać, aniżeli jąć się jakiej pracy. Żebraninę uprawia on już od lat kilku, przedstawia się to za kalekę, czasem nawet kuleje, to za nędzarza, który pracy znaleść nie może, to za powracającego z Prus emigranta i t. d. Był już za to kilkakrotnie karany, ale kary nie przydały się na wiele, bo po wyjściu z aresztów Majda grasował dalej po Krakowie i Podgórzu, uprawiając żebraninę w sposób [illegible]. Wczoraj przyszedł do handlu pana Sikorskiego w Podgórzu i nie chciał wyjść, dopóki nie obszedł wszystkich gości, aż go wreszcie usunęła policya. Ale na takiego żebraka rady już niema. Niezadługo wyjdzie z aresztów i dalej uprawiać będzie swój dziadowski proceder.

Sprytne piekarczyki. Podczas targu w Podgórzu uwijali się po rynku podgórskim trzej piekarczyki — sprzedający plecionki. Kupiła od nich kilka plecionek niejaka Wiktorya Cieślowa z Głogoczowa, ale sprytne piekarczyki tak się uwinęli, że jej skradli z koszyka, jaki trzymała w ręce, chusteczkę z 28 koronami. Cieślowa wkrótce się spostrzegła, że została okradzioną. Udała się więc na policyę ze skargą. Jak tu znaleść złodziei? Przecież ulotnili się wszyscy, nie zostawiając po sobie śladu. Ale był jeden ślad, mianowicie plecionki. Po tych plecionkach doszła policya złodzieja. Przekonano się bowiem, z której piekarni owe plecionki pochodzą i znaleziono złodziei.

Są nimi 17-letni Józef Herstein, 14-letni Icyk Herstein i 12-letni Feiereisen Dawid. — Zatrzymano ich w aresztach podgórskiej ekspozytury policyi.

Zaginiony. Jakób Słapak, 21-letni chłopak z Kobierzyna, wybrał się onegdaj za robotą do Borku Fałęckiego. Ponieważ od tego czasu minęło już dwa tygodnie, a Słapak ani się w domu nie pokazał, ani nie dał znaku życia, stroskana matka zwróciła się do podgórskiej ekspozytury policyi z prośbą, aby policya zajęła się zbadaniem, co się z nim stało. Ktoby o nim coś wiedział, zechce o tem uwiadomić ekspozyturę policyi w Podgórzu.

Za winy, w XIX. popełnione wieku. Policya podgórska aresztowała wczoraj niejaką Agatę z Balonów Balową, zamężną, która przed kilku laty, jeszcze w XIX. wieku, popełniła kilka sprawek, kolidujących z ustawą karną i była poszukiwaną przez sąd. Lata biegły, Balonówna wyszła za mąż za Balę, ale sprawiedliwość dosięgła ją wczoraj swą karzącą ręką. — I teraz odpowiadać będzie Balowa za sprawki, jeszcze w XIX popełnione wieku. Może być, że z tej przyczyny sąd uzna przedawnienie...

Konina w Podgórzu. Dużo było huku w Podgórzu, kiedy otwarto jatkę z końskiem mięsem. Liczono na to, że konina znajdzie wielu zwolenników, że ludzie przyzwyczają się do niej i będą jedli koninę, jak najlepsze mięso cielęce lub wołowe. Tymczasem okazało się, że Podgórzanie mają ogromnie czułe podniebienie i byle czego jeść nie będą. Ot dumni Podgórzanie! Konina nie tylko nie znalazła nabywców wśród mieszkańców Podgórza, ale nawet ryby, którym resztki koniny onegdaj rzucono na pożarcie, mięsa końskiego imać się nie chciały, tak, że wszystko mięso wyłowiono z wody nietknięte. Właściciel sklepu z końskiem mięsem, widząc, co się dzieje, drapnął onegdaj z Podgórza, pozostawiwszy ponoś spore długi. Sklep zamknięto i konina znikła z Podgórza.

Mieszkańcy Podgórza skarżą się na Piaszczan, dowożących mięso do Podgórza. Mięso to, odarte ze skóry, wożą Piaszczanie w brudnych wozach, w tych samych półkoszkach, w których wożą świnie żywe. Rzecz jasna, że półkoszki te są ogromnie brudne, czego chyba być nie powinno. Ponadto mięso nakrywają na wozach płachtami, oblepionemi krwią i Bóg wie jakiemi nieczystościami. Może weterynarz miejski w Podgórzu zechce zająć się tą sprawą, ze stanowiska hygieny miejskiej ogromnie ważną. Jeżeli bowiem gdziekolwiek na hygienę zważać należy, to szczególniej trzeba uważać na hygienę przy sprzedaży artykułów żywności, tembardziej takich, jak mięso.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Beatryx Cenci", trag. w 5 akt. Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Rada miejska.

W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej zabrał głos r. Kosobucki, omawiając życzenia i potrzeby rękodzielników. Domagał się między innemi wydzielenia z gruntów pofortyfikacyjnych parcel na budowę warsztatów rękodzielniczych, wreszcie wykazywał potrzeby większego zastępstwa rękodzielników w Radzie miejskiej.

R. dr W. L. Jaworski wygłosił zręczną, ale sofistyczną i zjadliwie ironiczną mowę w obronie grupy secessyonistów a *przeciw kompromisowemu zwrotowi*, zainicyowanemu przez prezydenta Leo. R. Jaworski ironią swoją kłół naprzód demokratów z p. Bandrowskim na czele.

„Szanowny prezes skoncentrowanej demokracyi — mówił r. Jaworski — wystąpił niespodziewanie z gorącą *obroną* polityki inwestycyjnej, a ubocznie tylko swojego stronnictwa. Stronnictwem swojem i jego działalnością zajął się tak, jak gdyby nad niem wypowiadał *mowę pogrzebową*.

Przytoczył nawet dawniejszą moją mowę, aby wykazać, że obecne moje wywody, a nie moje dawniejsze stanowisko, częściowo pokrywają się z poglądami, którym niegdyś dawał wyraz ś. p. poseł Rotter. Rozczulenie, z jakiem o tej niedalekiej przeszłości wspominał p. Bandrowski, było jak gdyby zapowiedzią pożegnania się na zawsze z dawnym programem i z dawną opozycyjną rolą. Stronnictwo demokratyczne, syte zasług, postanowiło zmienić front i okazać *swoją żywotność w całkowitej przemianie swojego stronnictwa*. Pan B. silił się nawet na pewną wobec mnie uprzejmość, jak gdyby z wdzięczności, że tem łatwiej przychodzi mu zaniechać krytyki, skoro według jego zdania klub radziecki gotów się podjąć tej niewdzięcznej roli".

Tak zjadliwie ironizował p. dr Jaworski. Po polemice zaś z wywodami r. Staniszewskiego twierdził:

„Nie odparto zarzutu, że budżet nasz nie znajduje się w równowadze, że zwyczaj kredytów uzupełniających i dodatkowych nie daje nam definitywnego obrazu wydatków, że wskutek tego, t. j. wskutek deficytu z jednej strony, a wzmagających się długów, oczekiwać należy znacznego powiększenia ciężarów podatkowych. Nie doradzałem ani likwidacyi, ani też nie oświadczyłem się przeciwko wkładom, ale zadałem tylko pytanie, czy nie idziemy zbyt pospiesznem tempem. Pytania tego nie starano się rozwiązać, chwalono tylko dotychczasową w tym kierunku działalność. Przez to, że tu dyskusya nie podjęła tych tematów, stało się mojem zdaniem źle. Łudziłby się, ktoby sądził, że poglądy pp.: Bandrowskiego, Jordana i Staniszewskiego są w mieście ogólnie podzielane.

Ostatni z mowców zabrał głos prezydent dr Łeo, przedstawiając raz jeszcze sprawę budżetu i wykazując cyframi, że podatki w Krakowie nie są wcale wyższe, jak w innych miastach. Inwestycyj zaniechać ani wstrzymać nie można, bo są one potrzebne, a przeważnie rentują się bezpośrednio.

Prezydent oświadcza, że dążył będzie do reform statutu miejskiego w dwóch kierunkach: 1) *uproszczenia administracyi*; 2) *wprowadzenia nowej ordynacyi wyborczej i zapewnienia prawa głosowania najszerszym warstwom ludności*, ponoszącym wielkie ciężary na rzecz gminy i mającym odrębne interesy.

Wreszcie prezydent omówił ogólną sytuacyę gospodarczą i polityczną w mieście. Prezydent nie rozumie administracyi gminnej na dłuższy okres czasu bez zapewnionej większości, na której prezydyum musi się opierać i mieć wspólny program administracyjny i finansowy. Inaczej wytwarzałyby się co chwila sytuacye krytyczne, nawet kryzysowe. Wszystkie wielkie przedłożenia w ostatnich czasach spotykały się z jednomyślnem uznaniem Rady. Potem większość się rozpadła.

Mowca nie wie dlaczego, ale czuje żal, że stracił dawnych przyjaciół i sprzymierzeńców. Wobec tego ze względu na ogólne położenie polityczne w kraju należało zwrócić się do żywiołów, któreby, nie tracąc nic ze swej samodzielności politycznej, umożliwiły w gminie gospodarkę, odpowiednią interesom Krakowa i prądom *ogólno-politycznym i społecznym*, panującym w państwie i kraju. Po drugie: mowca nie może zamknąć oczu na stan, jaki w ostatnich czasach w państwie się wytworzył i uważał za wskazane, aby z tego miasta szły *hasła postępu i wprzągnięcia do wspólnej pracy* nadających się po temu czynników społecznych.

Mowca będzie bronił najściślej polskiego charakteru miasta, a uczucia religijne wszystkich wyznań będzie popierał, jako najważniejszy czynnik etyczny. Zakończył stwierdzeniem, że stoi bezwarunkowo na gruncie solidarności Koła polskiego.

Na tem zakończono ogólną dyskusyę polityczną.

Wielkie zebranie przedwyborcze komitetów miejskich.

Dziś wieczorem, w sali „na Kotłowem", odbędzie się zebranie komitetów wyborczych, zawiązanych przez różne związki i stowarzyszenia w mieście, celem obmyślenia jednolitej akcyi wyborczej.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Telegramy „Nowin".

Zamach na policmajstra w Sosnowcu.

Katowice. Wczoraj wieczorem w Sosnowcu dano kilka strzałów do patrolu prowadzonego przez policmajstra. Policmajster zabity, dwóch kozaków ciężko rannych przewieziono do szpitala w Katowicach.

Aresztowania w Łodzi.

Łódź. Podczas pogrzebu pewnej kobiety, zabitej przed paru dniami, śpiewał tłum u trumny pieśni rewolucyjne i rozwinął czerwony sztandar. Aresztowano 50 osób.

Zepsute zboże dla głodnych.

Moskwa. Rząd dla Syberyi zakupił niedawno 10,000.000 pudów zboża, które jednak okazało się zupełnie złem i szkodliwem dla zdrowia. Pomimo to agenci rządowi poczęli owo zboże rozdzielać pomiędzy chłopów. Wówczas komisya, złożona z przedstawicieli Towarzystwa hygienicznego, zwróciła się z memoryałem do rządu, zwracając uwagę, że spożywanie tego zboża grozi wielkiemi chorobami wszystkim chłopom, którzy będą tem zbożem obdarowani. Owa komisya ofiarowała się przeprowadzić desynfekcyę tego zboża, jednakże mimo tej oferty, rząd wcale nawet nie dał odpowiedzi i zboże w dalszym ciągu rozdziela.

Orkan w Batum.

Batum. Wczoraj koło godziny 3-ciej po południu szalał tutaj silny orkan, który trwał pół godziny. Komunikacya zupełnie przerwana. Dachy wielu domów zerwane. Szkody są bardzo znaczne.

Niepokoje w Baku.

Baku. Opracowano nowy regulamin dla robotników okrętowych i ustanowiono płace minimalne, przez co położenie znacznie się polepszyło. Wiele okrętów odpłynęło wczoraj do Astrachania. Kilka okrętów z załogą, złożoną z żołnierzy, odpłynie dzisiaj.

W sprawie Sachalinu.

Petersburg. Minister handlu utworzył komisyę, złożoną z przedstawicieli rozmaitych gałęzi administracyi, celem wypracowania zarządzeń dla ekonomicznego podniesienia rosyjskiej części Sachalinu. Komisya ta ma sporządzić plan kolonizacyi, budowy dróg i portów, oraz rozwinięcia górnictwa i handlu na wyspie.

Telegramy „Nowin".

Uroczystość dziewicy orleańskiej.

Paryż. W liście do rady miasta Orleanu zastrzegł się prezydent ministrów Clemenceau przeciw temu, jakoby zakazał był urządzenia uroczystości na cześć dziewicy orleańskiej. Zabronił on tylko udziału urzędników i wojska w uroczystości kościelnej. Natomiast sądzi prezydent ministrów, że obywatele powinni urządzić patryotyczną manifestacyę z udziałem obywateli i wojska.

Strejk kelnerów.

Paryż. Zgromadzenie kelnerów oświadczyło się za strejkiem generalnym.

Bandytyzm w Ameryce.

Sanct Paul. Na dworcu tutejszym zrabowano z kasy **25.000** dolarów. Sprawcy uszli.

Jaka będzie pogoda we czwartek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno, aż całkiem pochmurno, deszcz, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona.

Malutkie mieszkanie przy ul. Długiej. Dwa pokoje z wejściem przez kuchnię. Osoba średnich lat w wyszarzanym szlafroku, w przydeptanych pantoflach przyszywa guziki do kołdry atłasowej blado-niebieskiej. W ciasnym przedpokoiku rozlega się dzwonek. Dama w wyszarzanym szlafroku znajduje się w powietrzu, uniesiona w górę rękoma młodego, barczystego mężczyzny.

— Uf, mateczko! Odbyliśmy już wizyty — obwieszcza zwycięsko pan Józio. — Zostawiłem Lolcię u stryja i wpadam do was na godzinkę. Może tam mama znajdzie guldenka. Trzeba dać na piwo stangretowi.

— Bój się Boga, Józiu, wydałam już dwadzieścia guldenów na wykupowanie waszych sprawunków.

— Może ciotka?

— Ani myśleć. Ciotka od samego rana w złym humorze... Stangret będzie miał dosyć koronę.

— Cóż znowu! Spaliłbym się ze wstydu. Niech czeka.

Na progu staje przygarbiona postać w żółtej chusteczce na głowie.

— Nie! to zgroza — woła — takie kołdry! jak dla jakiej aktorki!

— Niechże cioteczka się uspokoi: aktorki mają jeszcze ładniejsze.

— Ty mi daj pokój ze swojemi głupiemi dowcipami.

— To nie dowcipy, to słowa pociechy.

— Józik, Józik, opamiętaj się — wtrąca matka.

— No, kiedyż nareszcie jedziecie? — pyta żółta jejmość.

— A któż będzie wiedział?

— Ten, kto da na zapłacenie hotelu.

— Więc i na to posagu nie starczy?

— Moja ciociu, nie starczy i na papierek szpilek pojedyńczych.

— To niesłychane doprawdy! Biorą sobie ślub, i ani głowa ich o nic nie zaboli!

— Na co ma boleć! My mamy głowę do czego innego.

— Do głupich pomysłów.

— Chociażby.

— Więc złapali cię, oszukali haniebnie!

— Ciocia zawsze lubuje się w wielkich słowach. Nikt nie oszukał, bo nikt nic nie obiecywał.

— Już tego nie mów. A Strobów?

— O tak, Strobów... solennie mi obiecał, że go zasekwestrują i obietnicy wiernie dotrzyma— za dwa miesiące.

— I on to mówi z najlepszą miną!

— Miałbym się martwić? O nie, to się po mnie nie pokaże. Niech słonie się martwią. Po to im Bóg dał duże głowy. Ja nie mogę. Czy mama pomyślała o drugiem łóżku?

— Jak tu myśleć, mój Józiu, kiedy pieniędzy niema.

— Prawda! No, mniejsza o to. Ale szafa na rzeczy, toby się zdała.

— Jakto nie masz w domu szafy?

— A nie mam.

— I nic nie mówisz?

— Byłaby ciotka kupiła? Za co?

— Zlitujcież się! Cóż wy macie?

— Oboje razem: dwa reńskie pięćdziesiąt centów. A chce mateczka wiedzieć czego nie mamy: powóz na dole nie zapłacony, rachunek hotelowy także, drugiego łóżka niema, szafy niema, mnóstwa innych rzeczy niema, na drogę niema. Ot, i wszystko.

— Bój się Boga, Józik, cóż dalej będzie?

— Albo ja wiem? Coś jakoś się poradzi. Miałbym też sobie łamać głowę. Niech łamią słonie— mają duże.

— Słuchaj-no, jeżeli raz jeszcze wspomnisz o tych przeklętych słoniach, biorę kapelusz i wychodzę.

(Dokończenie nastąpi).

Wydawca Leszyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wejnara w Krakowie.